Rok VII. Nowy Sącz, dnia 1. października 1900. Nr. 28.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 12 hel. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Kalendarz kościelny: 1. P. Remigiusza. 2. W. Leodegara. 3. Ś. Kandyda m. 4. C. Franc. Seraf. 5. P. Placyda m. 6. S. Brunona w. 7. N. *G. 18. NPM. R.* 8. P. Brygidy. 9. W. Winc. Kadł. 10. Ś. Franc. Borg.

Wybory do Rady Państwa.

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył Najwyższym patentem z dnia 7. września 1900 r. rozwiązać Izbę deputowanych Rady Państwa i rozporządzić bezwłoczne przedsiewzięcie nowych powszechnych wyborów.

W skutek zarządzenia JE. Pana Ministra spraw wewnętrznych rozpisuję, stosownie do przepisów §§. 21 i 22 ustawy z dnia 2. kwietnia 1873. Dz. pr. p. nr. 41. t z dnia 14. czerwca 1896. Dz. pr. p. nr. 169. powszechne wybory do Rady państwa w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawiam termin wyborów:

Z kuryi *powszechnej na dzień 13. grudnia 1900 r.*,

z kuryi *gmin wiejskich na dzień 17. grudn. 1900 r.*,

z kuryi miast na dzień 20. grudnia 1900 r.,

z Izb handlowych i przemysłowych na dzień 10. stycznia 1901 r., i

z kuryi większych posiadłości ziemskich na dzień 15. stycznia 1901 r.

Wybory te będą przedsiewzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych.

Bliższe postanowienia co do godziny i lokalu, w których wybory mają się odbywać, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im będą doręczone w czasie właściwym.

Wszystkich obywateli Państwa płci męskiej, nie będących wyborcami gminnymi, a roszczących sobie prawo wyborcze w kuryi ogólnej, wzywa się, aby w ciągu dni 8 od obwieszczenia w gminie o rozpisaniu wyborów roszczenie to w urzędzie gminnym zgłosili i wykazali,

We Lwowie, dnia 22. września 1900.

C. k. Namiestnik
Piniński.

Oznajmiamy z ust całkiem pewnych, że Rząd niema zamiaru wywierać nieprawnego nacisku, i że urzędy mają obowiązek i wskazówkę **prowadzić wybory podług ustawy.**

Gdyby się gdzie zdarzyły nadużycia, prosimy o wczesne donoszenie.

Dołączamy tu następujące objaśnienie:

Rozpisanie wyborów ma być w gminie w sposób odpowiedni powszechnie ogłoszone. Spis i lista wyborców ma być do wolnego każdemu przeglądu na dni 8 w gminie wyłożona, i to wyłożenie ma być ogłoszone, aby każdy, gdyby był opuszczony, mógł wnieść w ciągu 8 dni *reklamacyę*. Reklamacye osobne są dla kuryi czwartej (włościańskiej) i kuryi piątej (powszechnej). Naczelnik gminy ma na listach wyborczych umieścić te słowa:

„Wyłożono dnia . . . . . . do ogólnego przejrzenia z terminem wnoszenia reklamacyj w dniach 8-iu, co też w gminie należycie ogłoszone zostało“. Dnia . . . Podpis.

Jeszcze raz zwraca się uwagę, że mają być sporządzone dwojakie listy wyborcze: 1) kuryi włościańskiej i

Upraszamy Szanownych Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

2) kuryi powszechnej, i na obu ma być wypisane, kiedy je wyłożono do przeglądu i dokąd trwa termin reklamacyi.

Wybór deputowanych do Rady państwa odbywa się w obu pomienionych kuryach przez wyborców, których uprawnieni w każdej gminie wybierają na *prawyborach*. Na 500 mieszkańców w kuryi czwartej przypada 1 wyborca, uprawniony do oddania głosu na posła. W kuryi powszechnej gminy nie mające 500 mieszkańców, łączą się z gminami sąsiedniemi. Porządek oznacza Starostwo, i ogłasza czas i miejsce prawyborów.

Prawybory odbywają się pod okiem komisyi, składającej się z komisarza wyborczego, wyznaczonego przez Starostwo i z dwóch członków Rady gminnej. Akta wyborcze zabiera z sobą komisarz wyborczy.

Uważać należy, aby to wszystko szło należytym porządkiem. W tym celu należy tworzyć własne komitety wyborcze po gminach, ażeby na ten porządek uważali, i aby nam wcześnie donosili.

Z ruchu wyborczego.

Ruch wyborczy już się rozpoczął, ale jeszcze jest dość mdły.

W Sandeckiem z kuryi piątej stawiają Stanisława Potoczka. Socyaliści stawiają Misiołka. Ludowcy stawiają Stopczyńskiego z Nowego Targu, a chcą, żeby Stanisław Potoczek ubiegał się o mandat z kuryi czwartej, włościańskiej.

Na kuryę czwartą kandyduje dotąd Jan Potoczek, Stojałowszczycy stawiają Jana Ciszka, czyli też Kubika, ale ci tu wpływu nie mają

Mówiono o kandydaturze p. Gutowskiego na kuryę piątą, i puszczono bajkę, że pensyonowany komisarz Łempicki ma się ubiegać o jakiś mandat, ale to chyba bajka.

W Tarnowskiem pojawiły się dotąd następujące kandydatury: Jakóba Bojki ze stronnictwa ludowego i ks. Żygulińskiego ze stronnictwa katolicko-ludowego.

Z Tarnowa otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie naszego głosu, aby „Związek chłopski“ poparł tego kandydata, któryby nam prawdziwą i namacalną korzyść przyniósł, a tym jest p. *Narcyz Sikorski* weterynarz powiatowy, którego my, jako handlarze znamy i cała ludność go zna, kto jest, jako jest człowiek ludzki i w obronie ludzkości wszędzie stający. A trzeba wiedzieć, że w bydlęciu i trzodzie jest nadzieja rolnika, i że przepisy weterynarskie dużo nam szkody robią, co znaczy na parę milionów rocznie z całej Galicyi. A tam w Wiedniu nie ma nikogo, coby się znał na tem, i tak szkodę ponosimy. A o tym panu weterynarzu wiemy, jako on zawsze staje w obronie gospodarza i handlarza, i wiele razy nam pomógł, a cóż dopiero, gdyby miał większą moc ku temu. Już to samo dużo znaczy! choćby tam żadnej inszej polityki nie pilnował, to już by znaczyło dużo, bo to są miliony, ale my wiemy, że on i we wszystkich innych sprawach jest życzliwy i że ludność cała to poświadczyć może.

Więc my jego kandydaturę zgłaszamy i popieramy i prosimy o poparcie we wszystkich powiatach.

Tarnów, dnia 21. września 1900.

Fr. Ozimek, *Józef Kocol*, *B. Kielan.*

W imieniu handlarzy bydła i trzody, a spodziewamy się i w imieniu wszystkich.

Przypisek Redakcyi. Kandydaturze tej tylko przyklasnąć możemy, gdyż p. Sikorski jest członkiem „Związku chłopskiego“ od początku, i wiele pomocy od niego mieliśmy. Zresztą o tem pomówimy na poufnem zebraniu naszego stronnictwa, które się odbędzie w Tarnowie 30. września.

W Krakowskiem Socyaliści się ruszają. Przeciw Daszyńskiemu staje Węgrzyn ze stronnictwa Stojałowskiego, i prof Czerkawski ze stronnictwa katolicko-narodowego.

Z kuryi czwartej kandyduje Franciszek Wójcik ze stronnictwa ludowego, Małocha ze stronnictwa Stojałowskiego.

W wielu powiatach są jeszcze kandydatury nie wyjaśnione.

Demokraci, co dużo ryczeli — rozbili się, zbłaźnili się, ale to okropnie. Pokazuje się, że to wszystko tylko w żłóbku myśli, gdzie owies sypią, tam tych panów ciągnie. „Demokrata“, co mi nie powie wyraźnie: jestem „ludowiec“ albo „chłop“, to jest gorszy od Stańczyka. To się wszystko powinno powymiatać, bo to lichota!!!

Ruszajcie się, a nie śpijcie!

Kowalowa, 16. września 1900.

Dzięki staraniom naszego p. nauczyciela *Józefa Drewki* i p. dziedzica *Karola Herliczki*, którym na podniesieniu oświaty i dobrobytu w naszej wsi zależy bardzo wiele. Mieliśmy dzisiaj w naszej szkole bardzo piękny wykład: *„O kółkach rolniczych i ich zadaniu“*. Wygłosił go znany i na polu oświaty ludowej zaszczytnie zasłużony p. Prof. *Ludwik Młynek* z Tarnowa. Wytłómaczył nam, że główną przyczyną upadku i bezczynności większej części kółek rolniczych w naszym kraju jest brak znajomości i należytego zrozumienia istoty kółek rolniczych. Większość bowiem rolników sądzi, że kółka rolnicze, to są chrześcijańskie sklepy i nic więcej, i że chcąc założyć kółko we wsi, najpierw trzeba założyć sklep chrześcijański. Toteż gdzie takiego sklepu niema, albo był i z czasem upadł, kółko w żaden sposób rozwinąć się nie może, a nawet razem ze swoim sklepem ginie.

Tymczasem założenie sklepu chrześcijańskiego we wsi, jest dopiero cząstką tego wiekiego zadania, jakie kółko rolnicze ma do spełnienia. Dobrą jest rzeczą, jeżeli kółko rolnicze posiada swój sklep we wsi i handel wiejski odda w chrześcijańskie ręce, ale o ileż lepszą i donioślejszą jest rzeczą, jeżeli kółko rolnicze przyczyni się do podniesienia oświaty we wsi przez założenie własnej czytelni i biblioteki, jeżeli przyczyni się do podniesienia rolnictwa i przemysłu domowego we wsi, przez wzajemne pouczanie się i pomaganie sobie łącznemi siłami. Tu p. profesor zachęcał nas i nawoływał do zakładania we wsi różnego rodzaju spółek, bądźto celem drenowania łąk i pól, bądźto celem sprowadzania sztucznych nawozów i rolniczych narzędzi, bądź wreszcie celem zakładania wspólnych mleczarni i t. p. instytucyj we wsi potrzebnych.

„Wszystko da się zrobić“ — mówił profesor — „*tylko trzeba się ruszać, a nie spać! Bracia, ruszajcie się, a nie spijcie!!!* Macie kółko we wsi, pchnijcie go, niech się toczy! Zgromadzajcie się wspólnie, naradzajcie się razem, pomagajcie sobie wzajemnie: przy zakupnie, w gospodarstwie i w przemyśle — a to więcej znaczy, jakbyście mieli dwa sklepy we wsi. Z czasem i to będzie, ale najpierw łączcie się razem i ruszajcie, bo sam sklep do was nie przyjdzie! Bez pracy nie będzie kołaczy“.

Na zakończenie podziękował p. prof. L. Młynek p. Herliczce i p. Drewce, że mu dali sposobność do pouczenia nas o kółkach rolniczych i ich zadaniu, a nam, żeśmy się na jego wykład bardzo licznie zebrali i słów jego z wielką uwagą wysłuchali.

Na pamiątkę swego pobytu w Kowalowy, rozdał nam p. Młynek swoją broszurkę o tem: „Jak można na wsi wyzyskać najlepiej znajomość pisania i czytania, nabytą w szkole ludowej?“

Po skończonym wykładzie, podziękowaliśmy mu razem z p. nauczycielem, że do nas przyjechał tyle mil i pobudził nas do nowego życia.

Pan Młynek przyobiecał nam z Tarnowa posłać dużo książek do czytania i parę gazetek zaprenumerować, za co mu serdeczne „Bóg zapłać!“

Dawny czytelnik „Związku chłopskiego“.

ZE ŚWIATA.

Podbój Transvaalu. Wynik wojny, którą prowadziła Anglia w Afryce południowej, przeciw kolonistom holenderskim, którzy pod nazwą „Boerów“ (chłopów), osiedli w Afryce południowej i utworzyli dwie rzeczpospolite, zakończył się jak wiadomo podbojem tych niezawisłych dotąd krajów. Anglicy stali się panami całej Afryki południowej. Taki jest koniec wszystkich pięknie brzmiących haseł o „braterstwie i wolności“.

Bracie, gdy nie jesteś silnym, musisz być niewolnikiem. Cała polityka słabych polegać musi na jednem: staraj się być silnym, łącz się, gdy nie masz sam na tyle siły. A gdy i to ci nie pomoże, uzbrój się w cierpliwość i przebiegłość, przyjmij politykę węża. Boerom nic innego dziś nie pozostaje.

Prezydent ich Krüger wyjechał do Europy — myśli błagać mocarstwa o pomoc. Złudna nadzieja; dziś niema nadziei, ażeby Boerowie mogli ocalić swoją niezależność.

Jeden z najdzielniejszych, najznakomitszy wódz Boerów, generał Dewet, poległ od kuli nieprzyjacielskiej w jednej z potyczek z Anglikami, które przekradając się pomiędzy oddziały angielskie tak często prowadził, a to jeszcze w nocy z 7. na 8. września. Groźnym nieprzyjacielem i wrogiem Anglików był Dewet, dał się on im we znaki, zaskakując ich to z przodu, to od tyłu, to z boków — ukazywał się co chwila gdzie indziej, to pod bramami Pretoryi, to znowu gdzieś w Oranii, wywołując swymi szalonymi pochodami podziw i przestrach wśród szeregów angielskich. Łatwo więc ocenić znacznie straty Boerów: Joubert umarł, Cronje w niewoli, Krüger na wygnaniu, Dewet poległ.

W ostatnich tygodniach nazwisko de Weta powtarzano często, — powiodło mu się bowiem zebrać rozbitki Orańczyków i poprzez zastępy Anglików przeprowadzić je do Transvaalu. Podczas, gdy pięciu ganerałów ścigało go tam, pragnąc schwycić w pułapkę, — on nagle pojawił się znowu na ich tyłach, w Oranii i pod Heilbrodem zabrał 700 Anglików do niewoli! Postanowił prowadzić walkę do śmierci; wszyscy trzej jego synowie polegli już, żonie jego serce pękło z rozpaczy, farmę jego spalono i zniszczono cały dobytek. Wreszcie dzielny generał boerski znalazł sam śmierć na polu walki. W bitwie koło Potschefstromm kula przeszyła jego serce i poległ na miejscu.

Boerowie prowadzą jeszcze ciągle walkę podjazdową przeciw Anglikom, ale ta ich już nie zbawi. Anglicy tryumfują, teraz — powiadają — widzimy, jak niebezpiecznymi dla Anglii byli Boerowie. Gdybyśmy im byli pozwolili dalej się rozwielmożniać, cała Afryka południowa byłaby stracona dla Anglii.

Anglia teraz odetchnie, teraz z większą siłą położy swą łapę na wypadkach chińskich, dla Rosyi to nie na rękę, ale i Rosya Boerów nie wskrzesi, choć dalszy ciąg wojny byłby jej na rękę. Rząd angielski, chcąc wyzyskać dla siebie dobre usposobienie ludności z powodu szczęśliwej wojny, rozwiązał stary parlament i zarządził nowe wybory, w nadziei, że naród wybierze posłów zupełnie przychylnych dzisiejszemu rządowi.

Rokowania pokojowe w Chinach toczą się ciągle, ale nie mogą dojść do końca. Powstańcy nie chcą złożyć broni, a mocarstwa rządają od rządu chińskiego ukarania śmiercią przywódców powstania. Chiny zgadzają się podobno na niektóre punkty np. na uznanie Mandżuryi za kraj neutralny, dzielący posiadłości chińskie od posia-

dłości rosyjskich; podobno i na ukaranie przywódców powstania zgadzają się, ale nie wszystkich, np. książę Tuan krewny cesarzowej ma być wyjęty. Rozchodzi się dalej o wynagrodzenie strat, i ten punkt będzie ciężki skoro nawet Włochy, które wysłały zaledwie dwa bataliony do Chin, żądają 30 milionów lirów odszkodowania za... umiarkowanie swoje... Dzienniki twierdzą, że także Watykan za zburzenie misyj katolickich zamierza domagać się za pośrednictwem Francyi 2,400.000 funtów szterlingów. Cóż dopiero mówić o żądaniach Rosyi, Niemiec i Anglli w pierwszym, Japonii i Stanów Zjednoczonych w drugim rzędzie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w każdym razie cesarzowa chińska, która prowadzi rządy, będzie musiała ustąpić.

Hr. Waldersce, pruski generał, obrany główno dowodzącym, już przyjechał do Chin i odbył przegląd wojsk zjednoczonych. Tymczasem zgoda między mocarstwami jest dość chwiejna: Anglia krzywo patrzy na Rosyę, Niemcy chcieliby zyskać jak najwięcej, bo i wydatki ich są ogromne. Na pokrycie ich zaciagnął rząd niemiecki pożyczkę w kwocie 80 milionów i to jeszcze nie wystarczy. Każde z mocarstw, czy będzie wojna czy nie, musi zostawić wojska na zimę. Anglicy i Niemcy chcą zostać w stolicy Pekinie. Rosya zaś, Francya i Japonia chcą oddać stolicę Pekin rządowi chińskiemu, a wojska swoje przenieść do Tientsinu. Powstańcy tymczasem ciągle napadają cudzoziemców i chrześcijan.

Konsul francuski w Kantonie telegrafuje, że w pobliżu Kantonu wybuchły rozruchy. Wiele miejscowości zniszczonych. Misyonarze uciekają, wicekról jest bezsilny. Konsulowie żądają wysłania wojsk. Z Kantonu Hongkong donoszą o rozruchach przeciw chrześcijanom; w okręgu Samszin katolickie kościoły zostały spalone a chrześcijanie chińscy wymordowani. W pobliżu Pekinu także wymordowano kilka rodzin chrześcijańskich, w skutek czego rozesłano wojska w okolicę.

Zapomogi Cesarskie. Jego Ces. i Król. Apostolska mość z okazyi pobytu swego w Galicyi raczył udzielić ze swej prywatnej szkatuły następujących zapomóg: Ubogim miasta Jasła 1000 koron, ubogim innych gmin jasielskiego powiatu 1000 koron, funduszowi zapomogowemu dla ubogich uczniów gimnazyum w Jaśle 1000 koron, na wewnętrzne urządzenie kościoła parafialnego w Jaśle 1000 koron, na budowę kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle 1000 koron, dla ubogich uczniów szkoły koszykarskiej w Skołaszynie 300 koron, na ochronkę małych dzieci w Jaśle 300 koron, ubogim gminom w powiecie strzyżowskim 600 koron, ubogim miasta Krosna 600 koron, ubogim innych gmin w powiecie krośnieńskim 800 koron, na wewnętrzne urządzenie kościoła parafialnego w Krośnie 600 koron, na dom sierót Zgromadzenia OO. Salezyanów w Miejscu Piastowem 500 koron, na szpital dla nieuleczalnie chorych w Iwoniczu 500 koron, na ochronkę w Krośnie 400 koron, dla kobiecego Towarzystwa dobroczynności w Krośnie 400 koron; — razem 10.000 koron.

Zapomogi rządowe wyznaczone rozporządzeniem Cesarskiem z dnia 15. września 1900 w Jaśle dla dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi dosięgać mogą kwoty $2^1/_2$ miliona koron.

Fałszywą i zazdrosną jest pogłoska, jakoby kwota ta była przeznaczona na kupno głosów przy wyborach. W Panu Namiestniku mamy zupełną pewność, że tak nie będzie. Nie darmo głos ludu nazywa Go „naszym Namiestnikiem". Między wiadomościami notujemy to tylko jako pogłoskę.

Słowa Najjaśniejszego Pana, które wyrzekł w Jaśle do Prezesa Kółek rolniczych, głęboko zapiszą się w umysłach włościan. Pochwalił Najj. Pan pracę w Kółkach i te zabiegi, które usiłują utrzymać ziemię w rękach tych, którzy przywiązani są do niej, a nie uważają jej za prosty przedmiot handlu i wyzysku.

Pochwała Polaków, wypowiedziana do posła Jaworskiego, dała Niemcom powód do różnych pogadanek.

Między innymi pisze *N. W. Tagblatt*: Pochwała i uznanie, które Monarcha oddał Polakom podczas przyjęcia w Jaśle, jest zupełnie zrozumiałe. Wśród burz językowych i prawnopaństwowych, które szalały nad całem Państwem, delegacya polska pozostała, jak jaka wyspa szczęśliwych, którą wprawdzie wciągnięto w wir tych burz, szalejących na lewo i prawo, ale sama pozostała spokojną, skłonną każdej chwili do dodatniej pracy. Łatwo jest więc zrozumiałem, iż Korona, stojąca ponad walkami partyjnemi, żywi życzenie, aby wszyscy byli takimi. Każdy Rząd mógł zawsze liczyć na Polaków, (tak jest, to jest prawda, osobliwie chłopów, byle sprawiedliwość!)

Słowa Monarchy, oddające pochwały Polakom za to, iż zawsze mieli na oku dobro Państwa i umieli się liczyć rozsądnie z jego potrzebami, brzmią jako surowe napomnienie dla innych, a wiadomo pod czyim adresem są skierowane.

Oesterreichische Volks Ztg. omawiając przemówienie Cesarskie, powiada, że Polacy w Austryi są najszczęśliwszym narodem nietylko w porównaniu do swoich braci w Rosyi i Prusiech, ale także i w porównaniu do innych narodości w Austryi. Oprócz tego otacza Monarcha Galicyę bardzo wielką łaską. Dzień 13. września był dla Galicyi nowym tryumfem i miał wielkie znaczenie dla reprezentantów galicyjskich, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów. (Tak jest, chłop polski będzie głosował za tymi, którzy chcą porządku w kraju, ale to nie znaczy to samo, co stańczyk).

Szach perski zabawił w Wiedniu, jako gość Cesarza, był serdecznie przyjmowany, i odjechał dalej na Budapeszt.

Polska w Prusach toczy wojnę jak może z szalonemi zapędami niemieckiemi. — Petycyę do sejmu pruskiego, uchwaloną na wiecu kobiet wielkopolskich dnia 24.

maja r. b., żądającą przywrócenia nauki języka polskiego i nauki religii w ojczystym języku, pokryło dotąd podpisami przeszło 60 tysięcy kobiet polskich. Petycya ta wysłaną będzie w tych dniach na ręce prezesa Koła polskiego.

Jedną z najważniejszych uchwał, jakie powziął ostatni wielki wiec poznański, jest sprawa założenia „Towarzystwa samopomocy rodzicielskiej". Że tej samopomocy najbardziej się hakatyści obawiają, dowodzi wrzawa, jaką wieść o tej uchwale wywołała w ich dziennikach. Wedle przygotowanego statutu celem Towarzystwa jest pouczanie rodziców wszystkich stanów społecznych jak, na czem i gdzie mają uczyć dzieci swe języka polskiego, oraz religii św. w ojczystym języku.

Wszyscy ministrowie pruscy zjechali do Poznania, aby na własne oczy poznać tę ziemię, która się broni przed zniemczeniem. Ponieważ ten tylko jest silny, kto ma pieniądze, więc ruch na polu Spółek w Poznańskiem jest ogromny. Liczba polskich Spółek zarobkowych wzrosła w roku ubiegłym z 114 na 119, liczka członków tych Spółek o 4480 (z 41.950 na 46.430), udziały podniosły się o 734.551 mk. (bo z 5,781.453 na 6,516.000!) — a składane w spółkach oszczędności, które w latach dawniejszych wzrastały o milion, dwa, trzy lub 4 miliony najwyżej, to w roku do którego odnosi się sprawozdanie, podskoczyły odrazu o blisko 6 milionów, bo z 26,749.000 na 32,462.090. I to w tak trudnym pod względem ekonomicznym roku, jak rok ubiegły!

Jak bezpiecznemi są zaś te oszczędności w polskich spółkach, to wykazują trzy rubryki: funduszu rezerwowego, zysków i strat. Fundusz rezerwowy spółek wzrósł ponownie o przeszło 350.000 marek tj. z 2,263.000 na 2,614.000 marek, straty zaś, jakie spółka wogóle w roku zeszłym poniosła, wynoszą zaledwie 26.500 marek, czyli niespełna 1 procent całego funduszu rezerwowego, gdy zysk osiągnięty wynosi pokaźną sumę 313.887 marek. —

Spółki pracują więc z dobrym zyskiem, małe ponoszą straty, dają zupełną pewność dla lokowanych w nich pieniędzy, a co najważniejsze: tani kredyt. Pod każdym tedy względem spełniają świetnie ekonomiczne i społeczne swe zadanie, co zawdzięczać należy przedewszystkiem znakomitemu ich kierownictwu.

Ogółem ma społeczeństwo nasze pod Prusem w spółkach zarobkowych już majątku własnego gotówką przeszło 43 miliony marek, i to tylko społeczeństwo polskie z Księstwa i Prus Zachodnich. Śląsk bowiem — z milionową swą ludnością polską — także się dorabiającą, nie przyłączył się jeszcze do „Związku Spółek" i wogóle, co się tyczy zakładania własnych spółek zarobkowych, pierwsze dopiero stawia kroki. Dodać jeszcze wypada, że w spółkach zarobkowych mieszczą się przeważnie tylko oszczędności i zasoby niższych i średnich warstw społeczeństwa.

Socyaliści niemieccy w obronie języka polskiego. Wiec socyalistów niemieckich obradujący w Moguncyi przyjął następujący wniosek:

„Wiec poleca zarządowi, żeby najnowsze, przeciw używaniu języka polskiego w szkołach prowincyi poznańskiej skierowane środki rządu pruskiego, poruszył w parlamencie i aby wogóle z całym naciskiem zwalczał obchodzenie się z Polakami, jako obywatelami pośledniej klasy.

Po dłuższej dyskusyi zebranie przyjęło ten wniosek. Wprawdzie powiadają, że socyali wniosek ten w tym celu postawili, aby sobie pozyskać Polaków, ale zawsze dobrze zrobili i rząd pruski nie jest z tego zadowolony.

Do naszych Szanownych Czytelników!

Ponieważ trzeci kwartał roku już się kończy, przeto przypominamy, że czas najwyższy zapłacić prenumeratę za rok 1900 i za poprzednie lata. Przez dłuższy czas upominaliśmy się o nią, bo i my wierzymy, że na przednowku o grosz trudno.

Z upływem 3-go kwartału ośmielamy się przypomnieć tym, co zalegają jeszcze z uiszczeniem prenumeraty, bo bardzo dla nas jest pożądanem spieszne jej uiszczenie. — Wiecie dobrze, Szan. Czytelnicy, że nie posiadamy żadnych kapitałów i subwencyj, tylko musimy się liczyć z każdym groszem, — a zaleganie z tą tak drobną prenumeratą, przyprawia nas o ciężkie kłopoty i naraża bardzo sprawę „Związku chłopskiego".

W imię tedy tej sprawy, prosimy o pamięć na nas, o szybkie nadsyłanie tego wdowiego grosza i o gorliwe rozszerzanie „Związku chłopskiego.

ROZMAITOŚCI.

Ustawa o pomorze świń rozporządzeniem cesarskiem z 15 września 1900 (Dz. u. p. z 19/9 1900 część LXVI) została zmieniona na korzyść ludności, stosownie do żądań wyrażonych w „Związku chłopskim", a mianowicie: odtąd będzie rząd płacił za świnie chore zabite z powodu pomoru 50%, t. j. połowę wartości. Wdzięczność należy się tym, którzy tę sprawę podnieśli i od początku umiejętnie nią kierowali. Można sobie wyobrazić od ilu dziesiątek tysięcy szkody rocznie będzie tym sposobem ludność wiejska ochroniona.

Zamordowanie żandarma. Policyi krakowskiej doniesiono dnia 23 września, że na torze kolejowym do Wielkich Dróg znaleziono poszarpane kołami pociągu zwłoki żandarma. Dochodzenie wykazało, że ów żandarm nazywał się Eljasz Kassyjanek, a badając zwłoki przekonano się, że ktoś rzucił ciało na tor kolejowy, zabiwszy wprzód żandarma czterema strzałami z jego własnego karabinu. Rzecz tak się miała: Włościanin z Benczyna w powiecie wadowickim, Jan Bajcer udał się do Krakowa

w sobotę wieczorem, aby odwiedzić brata służącego w wojsku. Brat jego Józef Bajcer odprowadził go następnie do Wielkich Dróg nie mając pozwolenia na wydalenie się z koszar. Tam weszli do karczmy i pili. Wtem zjawił się żandarm, zażądał od żołnierza legitymacyi a nie otrzymawszy jej zaaresztował go. Wkrótce potem słyszano w lesie 4 wystrzały. Józef Bajcer wrócił do koszar i niepostrzeżenie zajął swe stanowisko. Bajcer przyznał się częściowo do winy.

Rekruci w Rosyi. Nowe przepisy o nauce rekrutów mają być wprowadzone w jesieni b. r. Przepisy te mają złagodzić praktykowane nadużycia; mianowicie zaś zwierzchnicy niższych stopni nie będą mieli prawa karania rekrutów bez wiedzy oficera. Nauka czytania i pisania staje się dla rekrutów obowiązkową.

Sąd doraźny zdarzył się we wsi Lepieszach, odległej o kilka wiorst od miasta powiatowego Kobrynia.

W pomienionej wsi dnia tego wybuchł pożar, który wkrótce objął ośm zagród włościańskich. Jak zwykle do ognia zbiegli się wszyscy mieszkańcy wsi. Zaczęto mówić o podpaleniu i gubiono się w domysłach. Podejrzenie padło na jednego z sąsiadów. Nie sprawdziwszy faktu, roznamiętniony tłum wykonał zemstę doraźnie. Przywleczono nieszczęśliwą ofiarę podejrzeń do tlejących zgliszcz i związano, potem dwóch z tłumu rozpaliło w żarzących się węglach kawałek żelaza, którym wypalono naprzód nieszczęsnemu oczy, a następnie poczęto przypiekać całe ciało. Straszny, przerażający krzyk ofiary dzikiej zemsty tłumu, rozległ się po całej wsi, lecz nikt nie stanął w jego obronie. W końcu z tłumu wystąpił jakiś drab i jednym zamachem topora odrąbał męczonemu głowę.

O tej strasznej, wstrząsającej zbrodni zawiadomiono władzę, która natychmiast 6 najgłówniejszych sprawców uwięziła i rozwinęła energiczne śledztwo.

Nowy olbrzymi gmach, który wysokością prześcignie wszystkie dotychczasowe, ma być wzniesiony w Nowym Jorku. Towarzystwo handlowe „Real Estate Company“ zawiadamia, że na rogu Broadway i ulicy 33, zamierza wznieść dom, który będzie miał 30 piętr i zajmie 100 st. kw. przestrzeni. Za grunt pod budowę tego gmachu zapłaciło towarzystwo 2,500.000 dolarów.

Rozdarty przez niedźwiedzia. Okropna scena rozegrała się przed kilku dniami na gościńcu między Waghausel i Oberhausen w Badenie. Wieczorem zdążał tamtędy niedźwiednik, aby się dostać do miasteczka. Ale niedźwiedź okazywał się zły przez całą drogę i nie chciał słuchać swego pana. Niedźwiednik począł zwierzę bić, przez co niedźwiedź jeszcze się więcej znarowił. Zerwał nareszcie łańcuch, wpadł na swego pana i począł go szarpać okropnie. Zerwał mu skórę z głowy, rozszarpał twarz, wydarł mu lewe oko i łopatkę. Dzieci, bawiące się w pobliżu, pospieszyły do wsi, wołając o pomoc dla nieszczęśliwego; przypadkowo byli tam strzelcy, ale ci strzelając śrutem jeszcze bardziej niedźwiedzia podrażnili. Dopiero trzem żandarmom udało się zwierzę trupem położyć. Nieszczęśliwy niedźwiednik, przywieziony do szpitala w Heidelbergu, skonał w dwu godzinach.

Z Chojnic donoszą, że prokurator wniósł o rewizyę wyroku, uwalniającego Izraelskiego.

Wyjątkowa matka. Gazety włoskie przytaczają fakt wyjątkowej płodności. Wyrobnica 59-letnia, nazwiskiem Flavia Granata, wydała na świat 62 dzieci. Po wyjściu za mąż dopiero w 28 roku życia, wydała ona na świat za pierwszym razem 1 dziewczynkę, za drugim razem 5 chłopców, za trzecim również 5 chłopców, za czwartym 3 chłopców, za piątym 4 dziewczynki, następnie całą seryę bliźniąt i wreszcie ostatnim razem urodziła Flavia Granata 4 chłopców.

W Krakowie podczas iluminacyji zdarzył się smutny wypadek. Na wzgórzach podgórskich koło wapienników ustawiono beczki smolne. dwóch wyrostków kilkunastoletnich, wiedzionych ciekawością, wydrapało się tam, a olśnieni blaskiem, spadli z kilkupiętrowej wysokości. Jeden zabił się na miejscu, drugiego z zupełnie potrzaskaną czaszką odwieziono do szpitala, gdzie umarł.

Kiełbasa wyborcza. Ze Skałatu piszą: Włościanin z Pasówki, prawyborca, który przyjechał do Skałatu na wybory, tak się uraczył wyborczą kiełbasą i piwem, że wracając do domu w stanie podnieconym, wpadł w rynku do jamy na 4 metry głębokiej i tak się potłukł, że w dwa dni umarł. Pozostawił siedmioro dzieci.

Na powodzian galicyjskich. *Kurjer* pisze, „że rząd centralny dla skaptowania sobie wyborców w Galicyi, przeznaczył dla ludności dotkniętej tegoroczną powodzią kwotę 2,500.000 koron. Cała ta kwota jako jałmużna pójdzie na marne i nie zapobiegnie klęskom. Dlaczego nie pomyślano dotychczas o regulacyi rzek w Galicyi? Jałmużna w gotówce czy w zbiorach nie zaradzi nawet chwilowo złemu i nie pokryje nawet części strat, a rzeki nieuregulowane będą dalej powodem klęsk w kraju“.

Jeszcze jedna klęska. We wszystkich prawie miejscowościach naszego kraju pojawiły się gąsienice na kapuście i zniszczyły ją zupełnie. W niektórych okolicach jak np. w Mościskiem nawet na lekarstwo kapusty by nie uświadczył. Stoją tylko pożółkłe pręciki z objedzonych liści. Podobnie w Sanockiem. A dodać trzeba, że kapusta była ostatnią prawie nadzieją w okolicach nawiedzionych innymi klęskami, bo stanowi ona główny artykuł żywności włościan. W Mościskiem oziminy przepadły wskutek klęski myszy, teraz kapusta przepadła, kartofle również z powodu posuchy liche. Lecz czy wie kto o tem? Czy powstrzyma to przynajmniej egzekucye podatków?

Z pola manewrów. Niedawno odbywał galicyjski pułk artyleryi na płaskowzgórzu koło Jabłonkowa ćwiczenia ostrymi nabojami. Dwaj artylerzyści zdejmowali z wozu naboje. Jeden z nich, nazwiskiem Stefan Linczak, upuścił prawdopodobnie przez nieostrożność jeden nabój na ziemię. Pocisk eksplodował ze straszliwym hukiem i czte-

rech artylerzystów rozszarpał formalnie w kawałki. Są to wymieniony już Linczak, dalej Józef Powalski, Wiktor Zagórecki i Adam Puworecki. Siła wybuchu była tak wielką, że wóz z nabojami cofnął się o kilkanaście kroków wstecz. Oficerowie i żołnierze, którzy byli przy armatach, wachali się z początku zbliżyć się do miejsca wypadku z obawy, że inne naboje będa eksplodować. Wreszcie porucznik Sołtys z kilku żołnierzami zbliżył się, nie mógł już jednak dać żadnej pomocy nieszczęśliwym artylerzystom. Pozostały z nich tylko bezkształtne szczątki. Ośmnastu artylerzystów, którzy znajdowali się o kilka kroków dalej, odniosło ciężkie rany, Zawieziono ich do Żywca do szpitala. Ćwiczenia natychmiast wstrzymano i wdrożono śledztwo.

O drugim wypadku na manewrach donosi „Magyar Nemzet“. Dnia 4. września pod Podgoraczem stały naprzeciw siebie w ogniu dwa półki piechoty: 78 i 79. Nagle w 78 p. zatrąbiono na zaprzestanie ognia, a adjutant pułkowy udał się do komendanta 79 p. p. z doniesieniem, że żołnierze z tego pułku strzelali ostrymi nabojami. Jedna z kul trafiła w pierś pewnego plutonowego, druga zaś jednego z żołnierzy w czoło. Obaj padli trupem na miejscu. Pułkownik polecił natychmiast zrewidować wszystkie karabiny i wszystkich żołnierzy i w istocie w kieszeni trzech szeregowców znaleziono ostre naboje. Odstawiono ich pod silną eskortą do Podgoracza.

Pisma budapeszteńskie donoszą, iż wskutek forsownego marszu i złego odżywiania się zmarło 28 żołnierzy z 1 i 2 pułku piechoty honwedów.

9.000 mowców przygotowały partye republikańska i demokratyczna na czas nadchodzących wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Każdy z tych mówców politycznych przed przyjęciem przez komitet partyi musi przejść przez pewien rodzaj egzaminu, z którego wychodzi zwycięzcą zaledwie jeden na pięciu czy sześciu. Każda próba trwa pół godziny. Najczęściej kandydaci odrzucani są z powodu braku dostatecznie donioslego głosu, koniecznego do przemawiania pod gołem niebem do tysięcznych nieraz tłumów słuchaczów.

Kandydaci na posłów już wyrastają jak grzyby po deszczu, zanim jeszcze ludność dowiedziała się o tem, że mają być wybory. Nie jeden sobie obliże palce i na tem się skończy.

O prawie patronatu. Jeden z księży ożywionych szczerą miłością ludu, wykazuje w *Przyjacielu Ludu* przykładami, ile złego wyrządza dzisiejsze prawo patronatu. Pisze on, co następuje:

Położenie obecne, w jakiem znajduje się duchowieństwo, a szczególnie prawo patronatu świeckiego, nie przyczynia się bynajmniej do wyrobienia w kapłanach stałego i tęgiego charakteru. Chcąc znaleźć łaskę u kolatorów nie potrzeba dzisiaj mieć niezłomnego charakteru, ale całkiem co innego. Prawo nadawania prezenty na probostwa poniża, a nawet nieraz ośmiesza stan kapłański, w łonie zaś samego duchowieństwa sieje niechęć i rozgoryczenie. W jaki to sposób osiąga się dzisiaj często tytuł duszpasterza, proboszcza, wskażemy na przykładach. Wypadki zaczerpnięte z doświadczenia, z ust osób wiarygodnych, interesowanych.

W parafii A. wakuje probostwo, którego patronem jest książę X. Zgłaszają się do niego liczni kandydaci, starsi i młodsi, każdy mając jakiegoś protektora. Zachodzi coś podobnego do publicznej licytacyi. Książę X. zachodzi w głowę, którego kandydata wybrać. Chciałby dostać takiego, któryby był potulny, spokojny, a przedewszystkiem nie myślał o budowie nowego kościoła, którego brak w ogóle w parafii. Po długich deliberacyach sprawę rozstrzyga przyboczny sekretarz księcia, który widząc w ostatniej chwili wahanie się między dwoma wybranymi, prosi i poleca ostatniego. „Niech będzie jak pan chce, odzywa się kolator. Zresztą mniejsza o to. Czy ten, czy ów. wszystko mi jedno: Pop, zawsze popem“. Po tych słowach podpisuje prezentę ks. Mikolskiemu.

* * *

O opróżnione beneficyum w parafii B. ubiegają się ze wszystkich stron kapłani. Ksiądz dziekan ma pewnego kapłana bardzo godnego, pracowitego, przykładnego i tego postanawia u kolatorów popierać. Jedzie z nim do dworu i przedstawia go. Nieszczęście chce, że kapłan ów posiada kark nieco grubszy od urodzenia. Błąd ten spostrzega wcześnie p. kolatorka i biorąc to za znak wygodnego życia, „prosto z mostu“, jak to mówią, daje prezentowanemu księdzu odprawę: „Nasze probostwo za małe jest i za biedne, aby dobrodziej mógł tak wyglądać“. Sprawa skończona. Probostwo w B. otrzymał ksiądz o wysmukłej postaci i cienkim karku.

* * *

Parafia C. ma do obsadzenia probostwo. Zjeżdżają się i przedstawiają się we dworze rozmaici księża, żaden jednak z nich nie przypada p. kolatorowi do gustu. Z pomiędzy kandydatów znalazł się śmielszej natury, który powziął zamiar zdobyć dla siebie tę fortecę. Wie, że państwo kolatorstwo lubią wesołe towarzystwo, a p. kolatorowa muzykę. Pełen fantazyi, pewnego dnia wybiera się w podróż i staje u upatrzonego celu. Po pierwszych słowach przedstawienia i przywitania puszcza wodze swego humoru i poczyna bawić zebrane towarzystwo. Pani kolatorowa siada do fortepianu. — Czy nie pozwoli Dobrodziejka akompaniować sobie na skrzypcach? — To ks. Dobrodziej gra nawet? — rzecze zachwycona pani. — A tak, odpowiada kandydat na probostwo. Tak lubię muzykę, że nawet skrzypce wożę zawsze ze sobą. — Niezadługo znalazły się skrzypce i koncert powiódł się. Ksiądz dobrodziej dokazał sztuki, bo skrzypcami wygrał stanowisko proboszcza!

* * *

W parafii D. otworzyło się probostwo. Parafianie radziby bardzo mieć kapłana, któryby im był życzliwym, któryby ładnie do nich przemawiał, urządzał im piękne nabożeństwa. Takiego księdza pożądanego mają w osobie

dotychczasowego administratora. Chąc koniecznie zatrzymać go u siebie, wybierają z pomiędzy siebie deputacyę do dworu i proszą za wymienionym kapłanem. Pani kolatorowej ta interwencya chłopska nie podobała się. Wychodzi zatem do chłopów i w tonie szorstkim odpowiada im: „moi kochani, idźcie sobie do domu, tego rodzaju sprawa jest tylko nasza i biskupa, nie mieszajcie się do niej“. Księdzu popieranemu przez lud, a chcącemu osobiście przedstawić się, raczyła odpowiedzieć przez lokaja, „że jej niema w domu“. — Wszyscy powtarzali, że pani kolatorowa nie może znieść takiego księdza, który — o zgrozo! — trzyma z ludem. W niedługim czasie wymienione probostwo otrzymał ks. paniczyk Lizołapski.

* * *

P. kolator w parafii E. ma do podpisania prezentę, a nie wie komu ją podpisać. Już ma całą listę zgłaszających się księży, ale ciężko mu bardzo zdecydować się na którego. Zjawia się u niego ks. Tłukochłopski. Przed tym otwiera p. kolator swoje zbolałe serce. — Bo to widzi ks. dobrodziej, chłop nasz coraz bardziej psuje się. Bałamucą go ta polityka, te gazetki. Nie uwierzy dobrodziej, co się dzieje u nas. Ten pod lasem nędzny chłopina, Pikuła, to największy drab. Czytuje gazetki rozmaite i jeszcze drugich buntuje. O trzebaby mi dzielnego proboszcza, któryby tę swawolę poskromił. — Księdzu Tłukochłopskiemu w to graj. Poczyna akompaniować p. kolatorowi ubolewaniem nad zatratą dusz ludzkich. nad szatańską robotą gazeciarzy, którąby z pewnością precz wygnał z parafii. O pijaństwie grasującem w parafii, o karczmach pańskich, cyt! Naturalnie, że na proboszcza zaawansował ks. Tłukochłopski.

Fabryka makaronów w Poznaniu, pierwszą tego rodzaju, założył p. Tuchołka, z zawodu inżynier, który dłuższy czas bawiąc we Włoszech, tam fabrykacyą makaronów specyalnie się zajmował. Fabryka, założona pod firmą „Italia“, mieści się w obszernym budynku, posługuje się motorem elektrycznym i urządzoną jest wedle wszelkich najnowszych wymagań. Są tam w ruchu maszyny urabiające ciasto z wyborowej mąki — inne maszyny gniotą je na płyty, które potem nieco obsuszone dostają się pod noże i te rżną owo ciasto to w paski to w czworoboki, to znów nadają mu formy gwiazdek, t. zw. ślimaczków, wszystkich liter w alfabecie i t. p. Inna maszyna tłoczy ciasto w nitki rozmaitej grubości, a te owiane motorem wytwarzającym prąd powietrza schną zaraz i dają się układać w ósemki, jakich się powszechnie w obiegu handlowym używa. Inna maszyna wytwarza rórki rozmaitej wielkości. Fabryka ta wyrabia makaron w 14 kształtach, zupełnie takich, jakie nam fabryki włoskie nadsyłają.

Złodziej w beczce. Józef Krzyściak, włościanin z Zawadki, kupował na jarmarku w Tymbarku u tandeciarza Linkera surdut i gdy przymierzał go, skradziono mu 40 zł. Poszkodowany rozpoczął kłótnię z tandeciarzem podejrzywając go o kradzież, gdy nadchodzący właśnie komendant żandarmeryi p. Kolbek spostrzegł ukrywającego się obok straganu w dużej beczce człowieka. Był nim Józef Pach z Naściszowy, przy którym istotnie znaleziono 40 zł., aresztowano go więc i odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Nowe banknoty dwudziestokoronowe. Pozostawiono biały brzeg naokoło banknotu, aby przy liczeniu nie niszczyć samych pieniędzy. Po stronie austryackiej, obok niemieckiego umieszczone są napisy we wszystkich innych jezykach. Banknoty nadto tak są wykonane, że wszelkie próby przedsięwzięte w Banku wykazują, iż fałszowanie ich jest niemal niemożliwe.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wdowy w Nowym Sączu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek.*